

## **DOSTAŁEM DRUGIE ŻYCIE**

### **Pan dziś, Pan rok temu...**

To są dwie różne osoby. Dziś już się uśmiecham... Rok temu na spotkanie z Panią musiałaby mnie przywieźć żona. Siedzenie ze spuszczone nogami, tak jak teraz, to był po kilku minutach potworny ból. Nie było mowy o staniu. Nie prowadziłem samochodu, nie jeździłem autobusem czy metrem. Nie chodziłem nawet do sklepu, bo wiedziałem, że stojąc trzeci w kolejce, będę miał problemy, żeby dotrzeć do końca. Codziennie żona woziła mnie na zajęcia rehabilitacyjne, przez całą Warszawę, z Ursynowa na Koło. Ciężką pracą, każdego dnia przez kilka godzin, likwidowaliśmy przykurcze ciała, naciągaliśmy miejsca pokryte bliznami. Jak człowiek to zaniedba, do końca życia może być inwalidą na wózku. Rehabilitantka opowiadała mi o dwudziestokilkuletnim poparzonym chłopaku, który nie ma żadnej motywacji, żeby podnieść się z łóżka. Ma już tak podkurczone nogi, że pewnie już nigdy nie będzie ich w stanie wyprostować. Może zabrakło mu bliskiej osoby, może siły wewnętrznej...

### **Dziś czuje się Pan szczęśliwy?**

Absolutnie, czuję się szczęśliwym, pogodzone z wszystkim człowiekiem. Ze sobą, rodziną, z Panem Bogiem. Wolę tego dzisiejszego siebie, niż tego sprzed roku. Ale też nie jest tak, że tamtego nie chcę znać i się od niego odcinam. To był bardzo ważny dla mnie czas. Taki... slalom gigant, wymagający i techniki, i dobrego przygotowania psychicznego.

### **Były momenty, kiedy tracił Pan nadzieję?**

Rok temu już nie. Zdawałem sobie sprawę, że włożyłem tak dużo wysiłku i jestem tak mocno do przodu w mojej walce o powrót do normalności, że ta droga musi się skończyć sukcesem. Ale jeszcze rok i dwa miesiące temu było mi bardzo trudno... Nawet teraz jest mi trudno o tym czasie mówić... Przed wypadkiem byłem sprawnym, bardzo zajęтым człowiekiem, głową rodziny, której starałem się zapewnić jakiś komfort. Pomagałem żonie we wszystkim, także przy dzieciach. A tu nagle sam potrzebowałem opieki innych... Żony, dzieci, mamy, brata.

### **Poczuł Pan własną bezsilność.**

Jeśli człowiek nie ma wtedy wsparcia w najbliższych, ale też nie znajdzie siły w sobie, to bardzo łatwo jest się załamać. Jak siądzie psychika niczego się nie dokona. Człowiek po drodze się zgubi, wypadnie z trasy. Nie zawsze dawałem sobie radę z własną słabością. Były takie chwile, kiedy płakałem... Bo nie byłem w stanie samodzielnie wstać z łóżka, nawet dojsć do toalety... Wielkim wyczynem było dla mnie przemieszczanie się z pokoju do pokoju.

### **Jak na to reagowały dzieci?**

Zauważyłem, że zaczęły mnie trochę omijać. Ojciec jest fizycznie, gdzieś tam leży na łóżku w sypialni, ale przy nich go nie ma.

### **Myślę, że dzieci mogły się bać tego innego, nieznanego ojca.**

Teraz sobie coś przypomniałem... Moja środkowa córka Olga, chyba najwrażliwsza z trójki, przez długi czas nie mogła się do mnie przyzwycząić. Wiedziała, że cierpię, wszystko mnie boli, mam problemy, żeby zmienić pozycję w łóżku. Kiedy żona zmieniała mi opatrunki, czy obcinała paznokcie jak małemu dziecku, tak mnie bolało, że wyłem. Olga z drugiego pokoju krzyczała: „Mamo, nie rób tatusiowi krzywdy”... Ale bała się do nas przyjść. Był taki przełomowy moment, mniej więcej rok temu, kiedy powiedziała do żony: „Wiesz, ja już nie boję się takich poparzonych ludzi jak tata”.

### **Musiała przyzwycząić się do nowego taty. To potwornie trudne, nawet dla ludzi dorosłych.**

Po tylu miesiącach pękła jakaś bariera psychiczna. Wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę coś zrobić, żeby nie zaprzepaścić dobrego kontaktu z dziećmi. Wziąłem się mocno w garść, chciałem pokonać za wszelką cenę swój ból i słabość. Pamiętam jak dziś..., ruchem robaczkowym, na pośladkach, jak człowiek bez nóg, nie mogłem nawet się podpierać rękoma, bo były tak zniszczone..., przeszedłem do pokoju dzieci, żeby poczytać im bajeczkę. I tak zacząłem im regularnie czytać wieczorem. Wróciło coś z dawnego, znanego im świata. Dzieci powoli zaczęły się do mnie przekonywać, że to jest ten tata, którego znały wcześniej.

### **... Jak ważne jest, żeby nie zamknąć się w swoim bólu i cierpieniu.**

I nie mieć poczucia, że jestem chory, więc wszystko ma się kręcić tylko wokół mnie. Inni nie są ważni. Nie wolno wtedy koncentrować się tylko na sobie. Dużo można stracić. W lutym wieczorami zacząłem już chodzić z żoną i dziećmi na sanki. To było przeżycie, którego nie zapomnę do końca życia. Pani mówię po raz pierwszy... Właśnie wtedy poczułem, że wracam do normalności. Nie zdawałem sobie sprawy, ile jeszcze czeka mnie wysiłku i pracy nad samym sobą, ale to był ten moment, kiedy znowu zaczęło być tak, jak dawniej. Proszę mi wierzyć, ja tak źle się czułem ze świadomością, że jestem ciężarem...

### **Czuł się Pan dla rodziny ciężarem?**

Rodzina absolutnie nie dała mi tego odczuć, ale wiedziałem, że tak jest. Żona, która miała na głowie trójkę dzieci, wstawiała przed szóstą, żeby je ubrać, nakarmić, na ósmą rozwieźć do przedszkola, szkoły. A jeszcze byłem ja, którego też trzeba było umyć, ubrać, pomóc wstać, posadzić na obrotowe krzeselko, dać śniadanie. Wtedy, w wieku 41 lat, poczułem co to jest być niedołężnym staruszkiem.

### **Przed Panem jeszcze jedna operacja?**

Prawdopodobnie w styczniu. Dłonie jeszcze nie są zupełnie sprawne. W fatalnym stanie mam nogi, w kolorze ciemno różowego wina. Tkanki, naczynia krwionośne są tak zniszczone, że praktycznie nie mam dobrego krążenia. Chodzę, normalnie funkcjonuję tylko dzięki specjalnemu kombinezonowi.

Kiedy wieczorem go zdejmę, mam trudności, żeby przejść bez bólu trzy, cztery kroki. Jak wchodzę do wanny, natychmiast muszę usiąść. Śpię w kombinezonie. Widzi pani, na rękach noszę specjalne rękawice.

### **Jak długo jeszcze?**

Tego nikt nie wie. Kombinezon przyspiesza gojenie, niweluje bóle, powoduje, że po kilku latach ciało jest prawie normalne. Gdybym go nie miał, ciało szybko wyglądałoby jak ciasto drożdżowe, które wychodzi z formy. Pojawiłyby się znów przykurcze. Może nigdy nie wrócę do pełnej sprawności, ale nie mogę narzekać. Chodzę, dłużej stoję, pracuję.

**Nie mógł Pan sobie chyba wymarzyć pięknieszego powrotu do pracy.**

### **W wigilijny wieczór...**

To prawda. Jeszcze nie byłem gotowy na powrót. Wiedziałem, że czeka mnie operacja, rehabilitacja. Myślałem dopiero o wiośnie. Ale szef „Wiadomości”, Jacek Karnowski, mocno mnie namawiał. Powiedział: „Lepszego dnia na twój powrót niż wigilia nie może być. Ponad 2 tysiące lat temu narodził się Jezus, teraz ty się odradzasz. To piękny symbol”. Poprosiłem go o dwa dni do namysłu. Porozmawiałem z żoną i usłyszałem: „Trzeba się zdecydować”.

### **Swoim powrotem dał Pan siłę i nadzieję wielu ludziom.**

Nawet do końca nie zdawałem sobie sprawy, jakie to może być ważne. Przeczytałem pani kilka esemesów, które dostałem: „Daleś milionom ludzi nadzieję”, „Witaj wśród żywych, chwała dziś nowonarodzonemu”, „Największym prezentem w te święta jest Twoje pojawienie się na antenie. Dobrze cię widzieć w świetnej formie”. Chciałbym pokazać ludziom, którzy może mają troszkę mniej samozaparcia i motywacji, że można wyjść z największego doła, z najgorszej sytuacji. I jeśli dla kogoś mogę być takim dobrym przykładem, to jest mi tak miło, że jestem bliski rozplakania się.

**W książce „Rok magicznego myślenia” jest takie zdanie: „Życie zmienia się szybko. Życie zmienia się w jednej chwili. Siadasz do kolacji i życie, jakie znasz, się kończy”. Pan już to wie...**

Bez bólu, łez, cierpienia nie dowiemy się tego. Chociaż to oczywista prawda o życiu. Mam to szczęście, że wiem jak życie jest piękne, a z drugiej strony jak jest ulotne i kruche. Przed wypadkiem byłem mężczyzną w sile wieku, z dobrą pracą, przyzwoitym wynagrodzeniem, żoną, trójką dzieci. Pełnia szczęścia.

I nagle, w jednej chwili mogłem to wszystko stracić... To jest moment takiego otrzeźwienia. Wcześniej nie do końca rozumiałem sens powiedzenia „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Pewnie dlatego, że los nigdy nie dał mi kopa, nie wyrzucił na mróz i śnieg...

**Zwykle po traumatycznych przeżyciach bardziej doceniamy drobne, zwykłe rzeczy.**

Piekielnie hołubię każdą chwilę, każdy dzień, żeby niczego nie utracić. Wiem, że nie warto kłócić się z żoną o drobiazgi, szkoda na to życia. Warto powiedzieć drugiej osobie, że mi na niej zależy, że jest piękna, miła. Uściskać dzieci, odwiedzić mamę, dać komuś kwiaty, napisać miłego esemesa. Zbyt często

zapominamy o zwykłych, prostych chwilach. Pamiętam takie wieczory, sprzed kilku miesięcy, kiedy całą rodziną siadaliśmy przed telewizorem i oglądaliśmy „Anię z Zielonego Wzgórza”. Piękny czas. Zostawię go we wspomnieniach na zawsze

### **Wróćmy na chwilę do dnia wypadku. Ciepły, czerwcowy wieczór... Stara się Pan wyrzucić ten dzień z pamięci?**

... Nie, wiele rzeczy z tego dnia samodzielnie wyleciało mi z głowy. Czasem żona o czymś mi przypomina. Kiedy wybuchł pożar byłem w łazience. To trochę mnie uratowało. Gdyby płonące ubranie przyłgnęło do ciała, trzeba byłoby każdą nitkę chirurgicznie wyjmować. Wolę o tym nie myśleć... Na szczęście byłem jak Pan Bóg mnie stworzył, tylko przepasany ręcznikiem. Działąłem instynktownie. Dziś wiem, że człowieka w sytuacji zagrożenia stać na bardzo wiele. Miałem wtedy jedną myśl: Uratować innych i siebie. Najpierw próbowałem ugasić garnek z płonąca parafiną. Nie udawało się. Zdusiłem dopływ tlenu, nakryłem garnek pokrywką, ale nastąpił wybuch. Sytuacja wymknęła nam się spod kontroli. Próbowaliśmy z żoną wynieść garnek na balkon. Nastąpiła tragedia, garnek wypadł nam z rąk, płonąca ciecz spłynęła na podłogę. Zaczęła palić się wykładzina podłogowa w kuchni, za chwilę płonął przedpokój i ja. Upadałem, wstawałem, jak na lodowisku... Żona pobiegła do dzieci. Ogień zajął drzwi wyjściowe. Całe zdarzenie trwało kilka minut, może pięć, cztery, może siedem. Gdyby trwało piętnaście, to na pewno dziś nie rozmawiałbym z panią...

### **Ale w tym momencie, gdy odcięte były drzwi wejściowe, sytuacja była właściwie bez wyjścia. Dotarło to do pana?**

Wiedziałem, że jest odcięta droga... Wybiegłem na balkon, zacząłem krzyczeć „ratunku!”. Ale wokół nikogo nie było. Poczuję, że jesteśmy zdani tylko na siebie. Żona zaczęła budzić dzieci, które już były podduszone dymem. Nie mogliśmy skakać przez okna, bo mieszkamy na drugim piętrze. Wiedziałem, że muszę coś zrobić. Tym czymś było tylko otworzenie płonących drzwi...

### **Czyli wejście w największy ogień...**

Już wiele razy przez ten ogień przechodziłem... Do dzieci, na balkon...

### **Co Pan czuł?**

Nic, ani bólu, ani strachu. Bałem się tylko, że jak chwycę za klamkę, która była rozgrzana do czerwoności, to przykleję się do niej. Udało mi rękę odkleić. Byliśmy uratowani. Na klatce stali już sąsiedzi z wiadrami wody. Wyciągnęli nas siłą z mieszkania. Jak już wiedziałem, że nic nam nie grozi, stałem jak wryty. Żona i dzieci też.

### **Myśli pan: To cud, że przeżyłem?**

Nawet podwójny. Że wyszedłem z pożaru i że potem przeżyłem. Organizm zniszczony płomieniami jest otwartą raną, przez którą bardzo szybko wchodzi bakterie. Można przeżyć pożar, ale nie przeżyć w szpitalu kilku najbliższych dni, bo przychodzi zakażenie. Miałem poparzone ponad 40 procent ciała. Kilka miesięcy po wyjściu ze szpitala żona powiedziała mi, jak bardzo zły był mój

stan. Przez dwa tygodnie miałem bardzo wysoką gorączkę i żaden silny antybiotyk na mnie nie działał. Byłem na granicy życia i śmierci. Dlatego teraz wiem, że muszę dobrze wykorzystać to drugie życie, które dostałem.

### **Jest jeszcze trzeci cud... Ogień nie dotknął Pana twarzy.**

To wręcz niewiarygodne. Udało mi się też, że jestem poparzony od stóp do głowy, ale tylko z jednej strony. Pupa i plecy były prawie nienaruszone. Dzięki temu mogłem jakoś leżeć w szpitalu te pięć tygodni. Ból poparzonego ciała jest ciągły i tak potworny, że nawet nie morfina niewiele pomaga.

### **Czasem, tak w głębi duszy, miał Pan żal do żony, że gdyby nie podgrzewała parafiny nie doszłoby do pożaru?**

Pamiętam, że kiedy pierwszy raz usłyszałem to pytanie, już nie wiem od kogo, zdziwiłem się, bo w życiu tak nie myślałem. Nie miałem i nie mam do żony żalu. Słowo honoru, ani przez sekundę. To jest tak, jak z wypadkiem samochodowym. Prowadzę i nagle dochodzi do nieszczęścia. Przypadki losowe, które mogą się zdarzyć każdemu. Żona od dawna ma silną alergię.

Przy praniu, zmywaniu, myciu dzieci, codziennych pracach domowych alergia bardzo się nasilała. Miała popękane dłonie, leciała z nich krew. Jak zanurzała je w tej nieszczęsnej parafinie przez kilka dni czuła ulgę.

### **A żona, miała jakiś niepokój, wyrzut?**

Chyba obawiała się, że ja mogę mieć do niej pretensję. Kiedyś o tym rozmawialiśmy. Stanowczo powiedziałem, żeby nigdy tak nie myślała. Nie wracamy do tego. Od wypadku mamy w domu dość pokaźną gaśnicę. Niejednokrotnie o tym myślałem, że w samochodzie każą nam gaśnicę wozić, są w restauracjach, biurach, hotelach, a w mieszkaniach nie ma obowiązku. Gdybym wtedy miał gaśnicę to pewnie nic złego by się nie stało.

### **Jest w Panu taki stały lęk, że życie jest bardzo ulotne?**

Niestety jest. Pamiętam, jak kilka tygodni po wypadku żona z dziećmi poszła po zakupy i długo nie wracali. Usłyszałem z piskiem hamujący samochód. Serce zaczęło mi mocno walić, bałem się, że coś złego im się stało. A nie byłem w stanie podnieść się z łóżka i podejść do okna. Z takim ściśniętym sercem czekałem kiedy wreszcie wrócą. Cały czas mam z tyłu głowy myśl, że znów jest tak miło, tak dobrze, jak długo to jeszcze potrwa... Jak długo to jest nam dane... Życie jest tak kruche, tak łatwo wszystko można stracić.

### **Ale zakończmy optymistycznie. Pana ostatnie najpiękniejsze chwile z rodziną?**

Może to zabrzmieć banalnie, ale dla mnie każda chwila jest teraz piękna. Bo mogłoby jej nie być... Dzieci wracają z żoną do domu, pomagam im się rozebrać. Kiedy najstarsza córka występowała w szkole w jasełkach z trudem ukrywałem wzruszenie i łzy, które mi spływały. Zasłaniałem je aparatem, robiąc Mariannie zdjęcia. Cieszę się kiedy patrzę na mojego czteroletniego Frania, który rok temu jeden był odważny, przychodził do mnie do łóżka i pytał: „Tata, po co wchodziłeś w ten ogień. Gdybyś nie wszedł, byłbyś cały i zdrowy”. Wtedy był taki malutki, a dzisiaj to prawie mężczyzna ☺.

**Kilka miesięcy temu obchodził Pan z żoną 10- tą rocznicę ślubu. Nadal potrafi Pan żonie mówić o uczuciach?**

Jestem tak samo zakochany w żonie, jak byłem dziesięć lat temu. A wokół mnie wielu znajomych się rozwodzi. Kiedyś nie potrafiłem mówić o uczuciach, miałem w sobie jakąś blokadę. To się zmieniło od wypadku. Trzeba mówić o tym co się czuję, bo jutro może być za późno...